

Jarosław Pinkas, wiceminister zdrowia: W sklepach zmieniałbym wszystko!

data aktualizacji: 2017.01.23



- Strefa przykasowa (w sklepach - red.) powinna być kojarzona wyłącznie ze zdrowiem, bo to ostatni moment, w którym można by kupić coś sensownego. Wzięcie i zważenie czterech mandarynek wymaga pewnej inicjatywy, wybór batonika jest o wiele prostszy. Ale gdyby sklep przygotował czteropak mandarynek i położył przy kasie, może chętnych na ich zakup byłoby więcej? - mówi w wywiadzie dla portalu wiadomoscihandlowe.pl Jarosław Pinkas, podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia.

[Przeczytaj pierwszą część wywiadu. Jarosław Pinkas, wiceminister zdrowia: Chcemy współpracować z przemysłem spożywczym i handlem.](#)

Resort analizuje rozwiązania wprowadzane za granicą. Które z rozwiązań wprowadzonych w innych krajach są dla pana i ekspertów resortu najciekawsze i dają - według pana - szansę na poprawę jakości zdrowia Polaków, skuteczną walkę z otyłością oraz innymi chorobami, do których przyczyniają się niewłaściwa dieta i styl życia?

Ministerstwo Zdrowia jest na bieżąco z informacjami o inicjatywach podejmowanych w innych państwach członkowskich Unii Europejskiej. Prowadzimy też ścisłą współpracę z Biurem Światowej Organizacji Zdrowia w Polsce i europejskimi ekspertami tej organizacji, którzy przygotowują dla nas rekomendacje działań. Ta współpraca była bardzo przydatna podczas tworzenia Narodowego Programu Zdrowia i będzie kontynuowana podczas jego dalszej realizacji. Przykładów dobrych praktyk jest bardzo wiele. Państwa skandynawskie, Wielka Brytania, czy Węgry, to przykłady państw mających różne doświadczenia w zakresie wprowadzania zasad lepszego znakowania żywności, w różny sposób reguluje się asortyment dostępny np. w sklepikach szkolnych, testuje się również rozwiązania fiskalne. Każde państwo ma jednak swój określony kontekst prawny, organizacyjny i kulturowy. Przyjmując dane rozwiązania należy pamiętać o tym, że proste ich przeniesienie na grunt innego państwa nie zawsze okaże się równie skuteczne. Należy też pamiętać, że można oczekiwać większego zbliżania się celów i zakresu prozdrowotnej polityki żywieniowej w państwach należących do Światowej Organizacji Zdrowia, która inicjuje przyjmowanie ambitnych programów działań na rzecz poprawy sytuacji zdrowotnej społeczeństw.

W USA i niektórych krajach Europy Zachodniej walka z niewłaściwą dietą przypiera formę ograniczeń prawnych lub zobowiązań fiskalnych. Na przykład w Nowym Yorku ograniczono m.in. pojemność kubków, w których sprzedaje się słodzone napoje; część krajów już wprowadziła lub zapowiada że wprowadzi podatek cukrowy, by zmotywować producentów słodczy do opracowania nowych receptur produktów i stosowania zdrowszych, ale droższych zamienników. Czy takie rozwiązania mają szansę zostać wprowadzone również w Polsce?

To są dosyć ortodoksyjne pomysły, które nie do końca do mnie przemawiają. Polskie rozwiązania muszą być szyte na miarę, a miarą tą jest wolność obywatela. Polak nie lubi czuć się skrzępowany czy w jakikolwiek sposób ograniczany. Myślę, że u nas lepiej sprawdzi się dobra edukacja aniżeli twarde prawo.

Podczas realizacji Narodowego Programu Zdrowia będziemy nieustająco prowadzić ewaluację naszych działań. Wiele celów może być osiąganym różnymi narzędziami, wielu celów nie da się osiągnąć wyłącznie jedną interwencją. Potrzebne jest myślenie kompleksowe, zakładające oddziaływanie prawne, edukacyjne, perswazyjne czy kontrolne. Oczywiście bardzo ważna jest również współpraca i dialog, o czym rozmawialiśmy wcześniej.

Z tego co wiem, Ministerstwo jest w stałym kontakcie z organizacjami branżowymi handlu i przemysłu spożywczego. Rozmawiacie państwo m.in. na temat ekspozycji towaru w sklepach, składu i znakowania produktów? Jakie są efekty tych konsultacji?

Rozmawiamy z Polską Izbą Handlu, Polską Organizacją Handlu i Dystrybucji oraz wieloma innymi organizacjami branżowymi, np. Polską Federacją Producentów Żywności. Niestety każda z nich mówi innym głosem. Jedni reprezentują interesy sieci, drudzy stoją po stronie małych sklepów, jeszcze inni bronią producentów. Niestety trudno nam stwierdzić, które zreszezenie jest najbardziej miarodajne, a jest ich naprawdę niemało.

Przyjęto niedawno nowe rozwiązania zalecające producentom lepsze, bardziej czytelne eksponowanie na opakowaniu składu swoich wyrobów. Część przedsiębiorców zgodziła się na ten pomysł, a część nie. Dlaczego?

To jest bardzo dobre pytanie, niestety nie znam na nie odpowiedzi. Myślę, że powinna powstać jakaś oddolna inicjatywa ze strony konsumentów bojkotująca źle oznakowany towar. To producent ma dostosować się do klienta, a nie odwrotnie. Ale jeśli klientowi będzie wszystko jedno, żadne przepisy nie pomogą. Trzeba edukować ludzi oraz propagować piramidę żywieniową. Konsument odpowiednio

wydukuwany sam nie będzie chciał kupować produktów szkodliwych czy też niespełniających kryteriów produkcji. Edukacja prozdrowotna Polaków jest główną rolą ministerstwa. Na szczęście w Polsce nie ma jeszcze takiej plagi otyłości jak chociażby w Stanach Zjednoczonych i miejmy nadzieję, że u nas nigdy do tego nie dojdzie. Jako wykładowca akademicki podglądam czasem, jakie napoje mają na stołach moi studenci. Kiedyś rzeczywiście dominowała cola, ale teraz jest to woda mineralna, często soki jednodniowe. Więc ze świadomością naszych rodaków nie jest wcale tak źle.

Z jednej strony mamy więc rosnącą świadomość, ale też różnego rodzaju mody żywieniowe. Część z nich jest wprost irracjonalna, wywołująca strach przed niektórymi składnikami żywności, np. laktozą, czy glutenem...

Paranoje nie są wskazane w żadnej dziedzinie życia. Niestety w Polsce brakuje autorytetów, więc ludzie są podatni na różne mody. Minister zdrowia też nie jest dla społeczeństwa żadnym autorytetem, ludzie polemizują z nami na temat szczepionek, leków homeopatycznych itd. Za każdym razem doszukując się złych intencji ze strony rządu. Na to nakłada się szeroko pojęty problem mediów społecznościowych i internetu w ogóle. Dziennikarze Onetu czy Wirtualnej Polski często propagują totalne bzdury, kierując się przy tym wyłącznie statystykami kliknięć i chęcią zysku. Blogerzy kulinarni zamieszczają na swoich stronach przepisy typu „Coca-Cola w marynacie”, jest tego mnóstwo. Na szczęście jest też 140 tys. lekarzy, którzy funkcjonują w przestrzeni facebookowo-twitterowej, ale cały proces edukacji społeczeństwa on-line jest niesłychanie trudny i mozolny. Niekiedy przypomina on walkę z wiatrakami.

Czy resort ma pomysł jak z tym walczyć? Czy warto w ogóle podjąć taką walkę?

Problemy z „informacją zdrowotną” jest wiele. Z jednej strony faktycznie zalewają nas różne informacje i ciężko niekiedy stwierdzić, które z nich są wartościowe, a które szkodliwe. Nie sposób kontrolować mediów, zwłaszcza społecznościowych. Podjęliśmy natomiast inicjatywę uruchomienia własnego portalu edukacyjnego, który mamy nadzieję że będzie dla wielu osób źródłem rzetelnej wiedzy - zdrowie.pap.pl. Będziemy ten projekt rozwijać i uzupełniać o treści związane z poszczególnymi aspektami zdrowia. Ponadto w 2017 r. zaplanowane zostało utworzenie i prowadzenie przy Instytucie Żywności i Żywienia ogólnopolskiego centrum edukacji żywieniowej i zdrowego stylu życia, którego zadaniem będzie, m.in.: upowszechnianie w społeczeństwie wiedzy na temat zasad zdrowego odżywiania i aktywności fizycznej, w tym przez stworzenie interaktywnej platformy internetowej za pomocą której będą udzielane na bieżąco porady dotyczące zdrowego odżywiania i aktywności fizycznej, a także prowadzenie działalności informacyjno-edukacyjnej, w tym w mediach, działalności szkoleniowej bezpłatnej dla uczestników, a także działalności wydawniczej w zakresie powszechnej edukacji zdrowotnej.

NPZ zakłada również eliminację z produktów spożywczych niektórych substancji, np. tłuszczów trans. Czy ministerstwo również w tym przypadku stawia przede wszystkim na edukację, a może potrzebne są rozwiązania prawne?

Na tym polu możemy liczyć na Komisję Europejską, która wydaje stosowne dyrektywy na poziomie całej Wspólnoty. Na całkowitą eliminację z żywności tłuszczów trans nie ma co liczyć, są one zbyt popularne, a do tego tanie. Podobnie rzecz ma się z solą. Jak dotąd żadne państwo nie odważyło się nałożyć jakichkolwiek limitów na sól, bo z jednej strony potrzebujemy soli, z drugiej zaś jedząc ją niemalże wszędzie przekraczamy dzienne normy jej spożycia. Jest to tylko jeden z wielu złożonych problemów, jakie stoją przed ministrami zdrowia w całej Europie. Polskie piekarnictwo mogłoby samo przestawić się na mniej słone produkty - tak właśnie dzieje się na Zachodzie - ale my lubimy jeść słono i tłusto, więc nikt z producentów nie chce ryzykować utraty klientów. Wszelkie zmiany należy zatem wprowadzać stopniowo.

Niska cena produkcji z użyciem różnych niepożądanych substancji to również niskie ceny na sklepowych półkach. A niskie ceny są tym, czego oczekują klienci. Jak to pogodzić z unijnymi regulacjami?

Wbrew pozorom istnieje tutaj pewien naturalny balans. Stajemy się coraz bogatszym społeczeństwem, a ludzie bogatsi są zazwyczaj lepiej wykształceni i dysponują swoimi pieniędzmi bardziej racjonalnie. Produkty droższe, ale też zdrowsze będą więc stanowiły coraz większy odsetek sprzedaży artykułów spożywczych. Ludzie kupują chociażby lepsze oleje. Czy kilkanaście lat temu ktokolwiek z nas miał pojęcie, co to jest extra virgin? Zmieniła się struktura spożycia alkoholu, Polacy nie piją już wyłącznie wódki. W Lidlu, czy Biedronce można kupić mięso z królika, czy gęsinę, to naprawdę świetne mięsa. Kiedyś tego nie było. Na rynku jest cała masa zdrowej żywności, która znajduje swoich nabywców i to nas niezmiernie cieszy. Jeżeli dorzucimy do tego nauczanie o zdrowiu w szkole podstawowej oraz rodzinne obiady, gdzie dziecko ma możliwość obyc się ze zdrowym jedzeniem, istnieje duża szansa, iż naprawdę uda nam się stopniowo zmienić nawyki żywieniowe ogółu Polaków na lepsze.

Panie ministrze, jeśli mówimy o sklepach, to kiedy wchodzi Pan do placówki handlowej, co Pana najbardziej uderza, co należałoby zmienić?

Gdybym mógł, zmieniłbym wszystko. Strefa przykasowa powinna być kojarzona wyłącznie ze zdrowiem, bo to ostatni moment, w którym można by kupić coś sensownego. Wzięcie i zważenie czterech mandarynek wymaga pewnej inicjatywy, wybór batonika jest o wiele prostszy. Ale gdyby sklep przygotował czteropaki mandarynek i położył przy kasie, może chętnych na ich zakup byłoby więcej?

Dobry prozdrowotny sklep powinien przede wszystkim eksponować to, co jest najzdrowsze i najbardziej zalecane do spożycia. To oczywiście tylko marzenia, ale struktura dostępnych produktów powinna odpowiadać piramidzie żywieniowej – czyli przede wszystkim stawiamy na warzywa i owoce, dobre pieczywo, przetwory mleczne, ryby i mięso. Przekąski chowamy gdzieś w bocznej alejce! Bardzo dobry sklep nagradza też klienta za dobre wybory. Idealny sklep eliminuje ze swojego asortymentu to, czego w nim nie powinno być i szuka zdrowych alternatyw. Jestem głęboko przekonany, że zmieniająca się świadomość zdrowotna społeczeństwa będzie coraz bardziej wymagać zmiany w podaży o obrocie żywnością. Przed tym sektorem widzę również olbrzymie pole do innowacji. I to jest duża szansa dla naszego kraju – nasze atuty to właśnie innowacyjność i wysoka jakość produkowanej u nas żywności.

Czy resort zdrowia zastanawia się nad wykorzystaniem projektu „Produkt Polski” realizowanego przez resort rolnictwa dla promocji polskich produktów? Być może „Produkt Polski” nie powinien być tylko polski, ale także zdrowy/ekologiczny, właściwie oznakowany, itd.?

Zastanawialiśmy się nad tym, podczas konsultacji projektów mających na celu wspieranie określonych marek sugerowaliśmy powiązanie skojarzenia polskiej żywności z żywnością prozdrowotną, bezpieczną, jednakże po dyskusji z resortem rolnictwa odstąpiliśmy od tego rozwiązania, z uwagi na nieco inny charakter i perspektywę Ministra Rolnictwa na ten projekt.

Źródło: <https://www.wiadomoscihandlowe.pl/artykuly/jaroslaw-pinkas-wiceminister-zdrowia-w-sklepach-zm,10351>